

Empatia

Pewna 12-letnia dziewczynka o niezwykłym imieniu Karmen (po jej indyjskiej ciotce, której nigdy nie miała okazji poznać), które zdradzało jej jeszcze bardziej niezwykły charakter, siedziała zamknięta na cztery spusty w swoim pokoju, użalając się nad sobą i narzekając na świat. Gdyby była to każda inna normalna dziewczynka w jej wieku, nie byłoby w tym nic dziwnego. Tyle, że o nie była normalna dziewczynka- była to Karmen. A smutna Karmen to rzecz niespotykana. Powód jej smutku był bardzo konkretny.

Straciła zwierzątko. Wśród 12-letniej społeczności jest to zdarzenie dosyć pospolite- albo mogło by takie być, gdyby Karmen była pospolita- wychowana i dobrze ułożona. Niestety nie była (miała maniery afrykanki żyjącej w buszu i przeważnie tak się zachowywała), więc jej zwierzątkowi też było daleko od normalności. Otóż, była to świnia, I to świnia o dziwnie obłąkanym i dzikim charakterze (podobnie jak owa Karmen). Przypuszczano, że jest daleko spokrewniona z dzikiem, choć Karmen uważała, że z tygrysem, Jej starsza siostra utrzymywała, że przypomina żyrafę, babcia- że jelenia, a jej mały brciszek, Maksio, pewnego razu zobaczył ją i krzyknął:

-Mamut! Mamut!

i tak już zostało. Świnia nazywała się Mamut.

A więc, Mamut nie żył. Zdechł na bardzo tajemniczą chorobę- kaszlał (widzieliście kiedyś kaszlącą świnie? Ja nie, ale Mamut był wyjątkiem od wszystkich reguł), coraz bardziej dziwaczał, i jego wygląd stawał się bliżej nieokreślony. Pewnego dnia zdechł, a babcia orzekła:

-Pierwszy raz wiem co to jest. To trup, bez dwóch zdań!

Karmen była załamana, głównie z tego powodu, że była wyśmiewana. Jej koleżanki- gdyby zdechł jej pies albo kot- współczułyby jej (do teraz pamiętała pogrzeb pieska Oli, gdy ten zjadł na deser mydło i popił szamponem). Tymczasem zdechła jej świnia! Karmen była ciągle przedmiotem drwin.

-Co z tego, że to świnia?!- rzuciła ze złością w stronę zamkniętych drzwi.

Gdy nie zareagowały na jej skargę, potoczyła wzrokiem po pokoju, szukając ratunku w innych przedmiotach. Gdy już utwierdziła się w przekonaniu co do złośliwości rzeczy martwych, wybiegła z pokoju kopiąc z całej siły nieszczęsne (i złośliwe!) drzwi. Karmen wybiegła z domu, kierując się do pewnego zakątka w lesie. Był otoczony ze wszystkich stron skałami, a można było do niego wejść tylko przez prawie niezauważalną szczelinę. Już dawno odkryła do niego wejście, i miała wrażenie, że to miejsce należy tylko do niej. Nic dziwnego więc, że gdy tam doszła i zastała zupełnie obcą osobę, wybuchnęła płaczem. Dziewczyna, która tam siedziała, mogła mieć około 20 lat. Również sprawiała wrażenie nieszczęśliwej, i chyba tylko to sprawiło, że Karmen nie odeszła. Nieznajoma odezwała się:

-Kochanie, czemu płaczesz? Karmen popatrzyła na nią.

-"Ludzie są dziwni." -Pomyślała bezlitośnie. I opowiedziała jej, co zaszło.

-Nie nazywaj jej "świnia"- doradziła dziewczyna.

- Tylko "prosiaczkiem" albo "świnką". Wydaje mi się, że śmiesz ich samo słowo "świnia". I nawet gdy inni ci dokuczają, to nie znaczy, że z tobą jest coś nie tak!

Karmen szła do domu z lżejszym sercem. Doszła do wniosku, że jeśli wszystko jest z nią dobrze, to dalej może się cieszyć życiem- i przejechała całe pastwisko swojego sąsiada na jego własnej krowie, tylko dlatego, że wcześniej surowo jej tego zabronił. W pewnym momencie przypomniała sobie, że Mamut nie żyje, i ze smutko spadła z rozpędzonej, przerażonej krowy, z trudem unikając stratowania. Nic ją to nie obchodziło, co sprawiło, że drwiny jej koleżanek (i tak ich nie zauważyła, bo kradła jabłka sąsiadce), które właśnie przechodziły, spłynęły po niej niedostrzegalnie.

No cóż, Karmen znów była sobą...

Autor: Emilia Wójcik

Klasa: VI, Grupa wiekowa: II

Katolicka Szkoła Podstawowa na Kopcu